

Wanilia

Nadgarstek, palec wskazujący, fala. Nadgarstek, palec wskazujący, fala, pchnięcie. Piasek pofrunął w stronę ściany, przy uderzeniu szeleszcząc głośno. Znowu nastąpiła cisza. Słońce leniwymi promieniami wpadało do środka, oświetlając ją i pokój, sukulenty w donicach spoczywające przy rozległym łożu o alabastrowym kolorze, ściany pokryte czerwono-pomarańczowymi wzorami i malowidłami. To nie był jej dom, ale próbowała się tu zadomowić. Figurki przedstawiające rośliny, zwierzęta i znaki piaskowe poustawiała równo na prostych, akacjowych szafkach. Twarze członków jej rodziny patrzyły się na nią z małego portreciku zawieszzonego nad łóżkiem. W tych subtelnych pociągnięciach pędzlem namoczonym zielonym sokiem z aloesu widziała najbliższe swemu sercu osoby- dwie matki, brata, siostrę i dziadka. Na wszystkich spoglądała z rozczuleniem i tęsknotą. Gwałtownie obejrzała się na drzwi, gdy nagle usłyszała niecierpliwe pukanie. Dobrze je znała.

-Tak.

Barczysty kotołak o mahoniowych oczach wszedł do pokoju, jego miedziana sierść w promieniach słońca zabłysnęła.

-Witaj. Ja wiadomości przynoszę- podszedł bliżej, widząc zezwolenie w oczach kotołaczki- Myślę ja jednak, że lepiej, jak my w obrad pokoju porozmawiamy. Proszę?

Skinęła głową, rozluźniając mięśnie po treningu i podążając wzrokiem od niechcenia po malowanych ścianach.

-Tak, ja zgadzam się, ale ty najpierw powiedz mi, chcesz dlaczego tak zrobić, Vaii?

-Pójdźmy my proszę, a wyjaśnię tobie, Cei'lai.

Cei'lai wywróciła oczyma z westchnieniem pozwoliła doradcy, by ją prowadził. Prowadził? Znała tę drogę lepiej niż własny cień. *I przerażające jest to. Powinnam ja tak ojczysty swój dom znać, a nie obce miejsca.* Powlekała się za Vaii'm. Była zmęczona. Zmęczona treningami, przywództwem, obowiązkami. Zbyt dużo niosła na swych barkach i czuła, że ciężar zaczyna ją przygniatać. *Gdybym mogła ja chwilę choć na mej ziemi w cieniu starego buszu odpocząć.*

- Zapraszam ja cię. Kilka czeka już osób.

Kiedy otworzył przed nią wielkie, grube, ciemnoszare drzwi, po części stało się to, czego oczekiwała. Nad stołem z mapami stało jedenaście osób- od razu rozpoznała ich wszystkich. Ważni dyplomaci, przedstawiciele rodów, bogaci kupcy. Esencja najważniejszych osób w cesarstwie zebrana w jednym miejscu. Nie miała pojęcia, jak udało się to zrobić Vaii'sowi, ale nabrała dla niego jedynie jeszcze więcej respektu. Kiwnęła głową na znak powitania, a widząc odpowiedź w ich oczach, podeszła do stołu.

-Witajcie, wy. Ja... my- zerknęła prędko na doradcę- zaszczyt jest dla nas możliwość mieć gościa was tutaj. Jak wy widzieć możecie, my zebraliśmy się tutaj, by omówić kwestie ważne niezwykle. Ja rozumiem, że każdy z was ma pytania lub sprawozdania. Proszę, mówcie wy mi.

Przez chwilę panowała niezręczna cisza, gdy każdy spoglądał na pozostałych zebranych i nie był pewny, czy rozpocząć. Odważyła się jednak osoba, po której Cei'lai najbardziej by się tego ruchu spodziewała- zamożny kupiec, informator jak i również ponoć bliski przyjaciel samego cesarza. Ona też знаła go dobrze. *Zna go każdy dobrze*, przemknęło jej przez myśl. Meifa był kotołakiem szczupłym, o inteligentnej twarzy. Kiedy patrzyłeś w jego oczy, wiedziałeś, że tego mężczyznę ciężko oszukać jak i równie ciężko zdobyć jego zaufanie. Zawsze towarzyski, ale potrafił przybierać wiele charakterów zależnie od osób i sytuacji. Teraz założył ręce i spoważniał, zachowując swoją odrobinę nonszalancką aparycję. Błękitnymi oczyma zmierzył ją od stóp do głów, nie wstydząc się osądzać osoby rangą wyższej od niego. Płowa sierść falowała, gdy mówiąc, gestykulował.

-Ja mam wiadomości wiele i dużo do sprawozdania. Po pierwsze- dojrzała iskrę ekscytacji w błękitnie- w królestwie Naivar panuje ogólny niepokój, słyszałem ja plotki, że również głód i bieda. Wojna dobrze im nie robi, a szczególnie wojna z nami. Zapasy wszystkie przewożone są do wojska na frontach, co wewnątrz osłabia bardzo. A wojsko, jak zapewne ty słyszałaś, nie jest w kondycji też najlepszej.

Usłyszała kilka sarkastycznych i lekceważących prychnięć i parsknięć. *Nie podoba mi się nastawienie, z jakim tutaj przyszli*. Meifa kontynuował.

-To jednak morali nie osłabiło, przeciwnie wręcz, z tego, co ja słyszę. Żołnierze naivarscy waleczni są dokładnie według opowieści, a nie kłamią ci, co mówią, że jeden Naivarczyk jest za pięciu Greobian, żołnierzy naszych.

Nie pozwoliła sobie na przywilej zawtórowania niezadowolonym mruknięciom i komentarzom zebranych. Poczowała, jakby chłodne ostrze bezwarunkowej szczerości kupca trafiło ją w serce. *Czy było to zamierzone?* Zachowała kamienną twarz.

-Dobrze, Meifa. Myślę, że wystarczy.

Kotołakowi z pewnością opuszczenie steru nie przyszło z łatwością i z dziecinnym wręcz rozczarowaniem odsunął się w cień. Następna, po kolejnej chwili milczenia, odezwała się generał jednego z najważniejszych oddziałów ich wojska. Muskularna, potężna z wyglądu i charakteru Xan była niezwykle dowódcą, ale Cei'lai wiedziała, że od dawna łasi się na jej pozycję. Chorobliwie ambitna pożerała kolejne kęsy swych sukcesów, wciąż nienasycona, wciąż łakoma. Mimo tego stanowiła doskonałego żołnierza potrafiącego pokierować swoich braci we właściwym kierunku. Ręce oparła o biodra, gdy wstąpiła w promienie słońca obok stołu.

-Ja przynoszę sprawozdanie dokładne bardziej- pokłoniła się lekko, z respektem w granicach minimum spoglądając złotymi oczyma na Cei'lai- Oddziały południowo-zachodnie wojska na front zachodni przesuwają się, operację wcześniej omówioną przeprowadzając. Oddziały...

Dowódczyni słuchała w skupieniu słów generał. Były dla niej cenne niczym srebro, bowiem stanowiły namacalną prawie strukturę przebiegu wojny. Jej ametystowe oczy zesmutniały jednak po chwili, bowiem każde kolejne słowo Xan dorysowywało kolejną kreskę do szkicu sytuacji powstającego w głowie Cei'lai. Szkic to był przygnębiający, ponieważ przywodził na myśl tylko jedno- Greob wojnę przegrywał, i to przegrywał gwałtownie, i beznadziejnie. Manewrom nie można było zarzucić absolutnie nic, plany były doskonałe. Lecz

armia naivarska przewyższała ich liczebnością o wiele, zbyt wiele. *Tu zapomnieć nie można, że każdy przecież Naivarczyk wart jest pięciu Greobian.* Kiedy Xan skończyła swe sprawozdanie, zapanowała głęboka, przesywająca cisza. Cei'lai zerknęła na twarze zebranych i zobaczyła jedno i to samo- beznadziejny brak nadziei. Nikt nie był tutaj głupcem i nikt nie miał ochoty udawać, że jest inaczej. Ciszę jednak, ku zdziwieniu dowódczyni, przerwał Jao'lo. Pulchny, niski kotołak o łagodnym jak owieczka usposobieniu. Widać było na jego pokrytej lekką siwizną twarzy, że to, co musiał wypowiedzieć, sprawiło mu ogromną trudność. Piskliwy głosik wypełnił salę.

-My... Przed nami bitwa pod Quaver. Wszyscy my wiemy o tym. Teraz podjąć decyzję trzeba, czy chcemy my wycofać się, czy...

-Wycofać my się?!

Xan brutalnie przerwała Jao'lo. W jej złości widniała czysta wściekłość, kiedy wyprostowała się i przybrała agresywną wręcz pozycję. Biedny kotołak będący przedstawicielem jednego z ważniejszych rodów cesarstwa skulił się jak uderzony biczem.

-My jesteśmy Greobianie! My nie wiemy, co to jest takiego poddanie się! My tam poszliśmy odebrać to, co zostało nam skradzione i my się nie wycofamy! Choćbyśmy mieli wylać tam ostatnie nasze krople krwi, my pójdziemy tam i my przegramy z honorem!

Zebrani zamruczeli z aprobatą. *Mi nie podoba się to, och, jak bardzo mi się to nie podoba. Xan, coś ty zrobiła?*

-Tak, to należy zrobić. Należy ponieść porażkę z godnością i greobiańskim honorem słynnym od wieków.

Teraz, gdy Xan miała poparcie Meify, Cei'lai poczuła, jak coś jej umiera środkiem. Jedyne na co liczyła w tym spotkaniu to przekonanie wszystkich, by wycofać wojska i ocalić armię przed obliczem śmierci. Ze zrezygnowaniem patrzyła, jak zebrani kiwają głowami i przytakują. Gdy spojrzała na Vaii'm dojrzała, jak delikatnie wzrusza ramionami. Oczywiście było to, że zgadza się z nią, ale większość to większość. Nie mogła podjąć decyzji, mając mniejszość po swojej stronie. *Cesarz może i poparłby decyzję jej... Kiedy to się stało, że nasz cesarz urósł do rangi bóstwa niedostępnego?* Postanowiła, że zakończy to spotkanie. Wiedziała, że przegrała tę walkę o głosy zanim nawet ją zaczęła.

Xan wyglądała na dumną ze swego dzieła.

Dym cienką smużką sączył się z kadzidła. Zapach słodkiej, bardzo słodkiej wanilii wypełniał jej pokój. Nie lubiła kadzideł. Wręcz nienawidziła ich. Wanilia jednak przypominała jej tylko jedno- dom. Babuszkę z wioski opowiadającą historie przy zapachu naturalnej wanilii rosnącej wszędzie w ogrodach. Kiedy zamknęła oczy, praktycznie tam się znalazła; palcami musnęła zieloną trawę, usłyszała śpiew ptaków i głosy ludzi z wioski. Czy nie byłoby lepiej, czy nie byłoby łatwiej tam po prostu wrócić i zostać? Otworzyła oczy gwałtownie. Szybkim ruchem kciuka poruszyła piasek z podłogi i natychmiast zgasiła nim kadzidło. Woń pofrunęła wraz z ziarenkami za okno, po drodze uwalniając ostatni kłębuszek słodkiego dymu. *Tak, łatwiej byłoby wrócić, wrócić, zostać, zapomnieć. Życie życiem z rodziną i życiem prostym.* Myśli takie nie pozwalały jej przespacerować wielu nocy. Wiedziała jednak, że przysięga zaciska kajdany na jej

rękach i ciągnie w wir wydarzeń. *Czyżby za kajdany pchała mnie śmierć sama?* Choćby nie wiadomo jak mocno tęskniła, honor pozostawał honorem a zobowiązania zobowiązaniami. Ona wobec armii i ludu miała ich wiele. Spojrzała z przygnębiającą bezradnością na zegar słoneczny ustawiony pod wielkim oknem. Decyzję już podjęła, teraz czas było zapomnieć o przeszłości i żyć teraźniejszością. A teraźniejszość była wybitnie dla niej brutalna.

W ogrodach panowała cisza, wypełniała każdy zakątek między sukulentami rzucającymi cienie na ścieżki i na nas. Vaii'm dotychczas szedł w milczeniu, ale w pewnym momencie odchrząknął wręcz nieśmiało i zaczął łagodnym głosem. Zobaczyłam, że z nerwów nie wiedział, gdzie podziąć ręce, więc wsadził je do kieszeni długiej sukni.

-Ceil'ai... Wiem ja, o czym ty myślisz teraz. Wielka decyzja czeka ciebie już niedługo, a ja jedynie lekko wskazać ci drogę mogę. Mogę?

Powstrzymałam się przed westchnieniem. Kiwnęłam głową, nie wiedząc, czego się spodziewać.

-O to chodzi mi, że ty wybrać musisz między... cóż, między życiem takim, jakie ty byś mieć chciała, a takim, jakie los ci narzucił. Za bardzo ciebie ja znam by ślepym na twoje rozterki być. Może nie jest to dobre dla ciebie, ale ty wybrałaś to.

Czułam, że nie do końca rozumiem, o czym on mówi. Nie potrafi powiedzieć tego wprost? Widziałam zmieszanie w mahoniowych oczach.

-Ja wiem, że tęsknisz ty za swoją rodzimą ziemią. Ja widzę to. Ja widzę też, że chcesz tam być, ale powstrzymuje cię rzeczy wiele. Bo wiesz, ty...

-Vaii'm, przestań.

Przerwałam mu z poirytowaniem. Miałam serdecznie dość owijania w bawełnę kwestii tak... prostej. Niekoniecznie prostej, ale na pewno nie skomplikowanej.

-Wiem ja, co powiedzieć chcesz. Wybrać muszę między honorem a rodziną. To jest to, co chcesz mi przekazać - kotolak spuścił niezręcznie wzrok- Teraz tylko powiedz ty mi, co ty wybrałbyś.

Przez chwilę znów panowała przesywająca cisza. Mogłabym przyrzec, że wyglądał jak ktoś szukający ratunku. Tak więc zdziwiło mnie, kiedy wyraził swoją opinię w tak klarowny sposób.

-Honor.

Wyprostował się lekko, wypowiadając to słowo. Jakby już same jego brzemienie było dla niego powodem do dumy. W pierwszej chwili wypełniła mnie niepewność, ale gdy zobaczyłam w jego wyrazie twarzy wiarę w to, co mówi, nie potrzebowałam więcej odpowiedzi. Nie miałam pojęcia, czemu poczułam, jakby los zadawał mi kolejny cios, ale kiwnęłam głową.

-Jesteś ty pewna? Jedziesz... jedziesz ty tam?

-Tak. Tak, Vaii'm. Jadę.

Miałam ochotę dodać, że to jest jego wina, ale nie chciałam go w jakimkolwiek stopniu ranić. W pełni świadoma, że nie podjęłam tej decyzji samodzielnie, oddaliłam się do swojej komnaty.

Czy już słyszę broni szczęk?

Cei'lai jechała na swym jeździeckim chomiku zamyślona, pełna rozterek. W tym samym momencie czuła jednak pustkę. Przy sercu, pod ciężką zbroją zakrywającą ją od stóp do głów zawieszony na rzemyku miała woreczek. W woreczku schowała kwiat wanilii.

Czy ja czuję zapach wanilii?